

Aniela Potulicka

Skromna fundatorka wielkich dzieł



BIBLIOTEKA ŻYCIORYSY BOHATERÓW CZYNU

Cena każdego tomiku zł 0,50

- Nr 1. KS. WŁ. STAICH
Bogdan Jański, apostoł tułaczy
- Nr 2. ST. KOSKO
Antoni Scheur, lotnik
- Nr 3. A. ZAHORSKA
Maria Teresa Ledóchowska,
matka misyj afrykańskich
- Nr 4. ALEKSY P.
Hieronim Jaegen, świętobliwy bankier
- Nr 5. Z. SIKORSKA
K. de Foucauld,
badacz Marokka i misjonarz
- Nr 6. F. SUCHODOLSKA
Elżbieta Leseur, niewiasta mężna
- Nr 7. ST. KOSKO
X. Seipel, wielki kanclerz
- Nr 8. F. SUCHODOLSKA
Cecylia Plater - Zyberkówna,
pracownica Boża
- Nr 9. Z. SIKORSKA
Eugenia Bonnefois,
apostołka kramarzy i jarmarczników
-
-

NAKLAD KSIĘGARNI I DRUKARNI KATOLICKIEJ S.A.
KATOWICE, UL. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NR 58

Życiorysy Bohaterów Czynu

Nr 18

Aniela Potulicka

Skromna fundatorka wielkich dzieł

Gabryella Łańcucka

Aniela Potulicka

Skromna fundatorka wielkich dzieł

1



Katowice

Nakładem i drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej S. A., Katowice

Znaki biblioteczne unieważnione
przez dost. przed przyjęciem do
sprzed. w antykwariacie „D.K.”

R4h2j2b

81573

I

V I 438/38

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

K-75/11086

14.10

20,-



1. Wstęp.

Osoba niedawno zgasłej na horyzoncie poznańskiego społeczeństwa hr. Anieli Potulickiej, której życiorys w krótkości opisać zamierzam, nasuwa mimowolne porównanie do życia niektórych gwiazd, przykuwających wzrok nasz na letnim nieboskłonie.

Raz po raz rozbłysną one, promieniują i znów przygasają pozornie. Wydają się one mniejszymi i skromniejszymi od innych, jaśniejszych planet. Lecz wartość ich rzeczywiście ocenić można tylko za pomocą zbliżających i powiększających szkieł. Okazuje się wówczas, iż były one niegdyś olbrzymiej doniosłości w wszechświecie, że równe naszemu słońcu rozsiewały ogrom światła i ciepła, wytwarzając wokoło nowe ogniska i źródła trwałego i bujnego życia. Z czasem jednak, spełniwszy swą twórczą rolę, oddawszy z siebie wszystko co miały najlepszego i najświętszego, cofają się one pozornie i w końcu — gasną. Żyją jednak nadal w spełnionych życiodajnych czynach swoich. Podobnie także było i z Anielą hr. Potulicką. Zawsze cicha i skromna, jakby skrywająca się za innymi, lecz wypromieniująca z siebie niezli-

czone fale ciepła i dobra, tworząca i rozpalająca wokoło liczne ogniska oświaty i miłosierdzia, zakładająca trwale fundamenta pod czyny prawdziwie Boskie, chrześcijańskie i narodowe, które swym istnieniem najlepiej świadczą o swej fundatorce.

Mówiła o sobie niechętnie i mało, nie pragnąc rozgłosu, gdyż czyniła to zawsze tylko dla Boga; przeważną część swych dobrych uczynków wielkiego miłosierdzia ukrywała starannie przed okiem ludzkim. Może tylko Bóg i ci co z ręki do ręki jej pomoc ofiarną otrzymali, zaświadczą kiedyś o niej na Sądzie Ostatecznym. Każdy kwitek, każdą kartkę czy list dziękczynny starannie niszczyła. A także usilnie zobowiązywała członków swej najbliższej rodziny i przyjaciół i zalecała im, by palili i niszczyli wszelką jej korespondencję, aby śladów jej głębokich myśli i uczuć wśród nich nie pozostało.

To też w kłopotliwym położeniu znaleźli się ci, co najdłużej nawet w jej otoczeniu przebywali i bliżej ją znali, przyjąwszy z prawdziwym zadowoleniem i entuzjazmem myśl dopomożenia autorce niniejszego w zestawieniu podanego krótkiego życiorysu hr. Anieli P.

*„Znaliśmy ją, kochali i czcili jakby świętą —
powiadali oni — nikt bardziej niż Ona nie jest*

godnym utrwalenia w pamięci społeczeństwa jako przykład do naśladowania. Ale cóż? — nie wiele o niej wiemy, nie zwracała się przed nikim ze swego zewnętrznego życia, głębi swych myśli nie otwierała przed nami!

Widzieliśmy tylko jej bohaterskie, trwałe czyny wielkiej chrześcijanki i Polki! — Niechże więc one same świadczą za nią według słów Chrystusa Pana:

„Wedle czynów ich poznacie je.“

2. Pochodzenie i młodość.

W okolicach Więcborka na Pomorzu rozciągały się ongiś olbrzymie dobra rodziny Potulickich herbu Grzymała, sięgając aż po Bałtyk. Ród to był nie tylko wyjątkowo zamożny, fortuna rzeczywście magnacka, lecz i właściciele odznaczali się zawsze od dawien dawna swą szlachetnością, przywiązaniem do tradycji ojczyznanego języka i religii Ojców swoich. To też podczas rozbiorów Polski ucierpieli oni bardzo wiele od Prusaków, którzy specjalnie prześladowali i wielkimi daninami obciążali dziedzictwo Grzymałów. Nie dość tego: stara ich siedziba Więcbork została zajęta przez nich, skonfiskowano cały prawie dobytek, a nawet najpiękniejsze meble, kosztowne zbiory i rodowe pamiątki wraz z aktami rodzinnymi zabrano i wywieziono do Berlina. Nigdy one już stamtąd nie powróciły do swych pierwotnych i jedynych właścicieli.

Zmuszony tak smutnymi okolicznościami pradziadek hr. Anieli, Michał hr. Potulicki, po przymusowym opuszczeniu pałacu swego i rezydencji w Więcborku, przeniósł się do jednego ze swych największych kluczy — ślesińskiego, rozciągającego

się pomiędzy Notecią a kanałem Bydgoskim, nie daleko Nakła, a noszącego podówczas jeszcze nazwę Kantowo. Była to dawniejsza siedziba walecznego i rycerskiego rodu Grzymałów. Ponieważ odtąd stała się miejscem stałego zamieszkania rodziny Potulickich, przybrała też wkrótce oficjalną nazwę rodową Potulice.

Był to wówczas tylko ładny, szlachecki dworek. Właściciele w krótkim czasie przebudowali go, powiększyli i ozdobili, zamieniając na przepiękny, stylowy pałac, otoczony wspaniałym, cieniłym parkiem i bogatymi sadami i ogrodami. Ojciec hr. Anieli, Kazimierz, lubował się w nich specjalnie i nakładem wielkiej pracy, kosztów i starań doprowadził to wszystko do obecnego wielkiego splendoru.

Młody hrabia pędził tu życie również pracowite jak i wesołe. Zdawało mu się wszystko uśmiechać i zapowiadać długotrwałe szczęście. Ożeniwszy się z piękną i nadzwyczajnej dobroci i słodczy pełną hrabiną Marią Zamojską, początkowo prowadził dalej otwarty dom dla licznie zjeżdżającego się sąsiedztwa, krewnych i gości z najdalszych nawet stron Polski i Litwy.

Wówczas to pałac Potulickich rozbrzmiewał od gwaru i śmiechu, kawalkad i polowań oraz innych

podobnych zabaw. Były one jednak zawsze w najlepszym guście i oparte na czysto polskich tradycjach.

Nie zaniedbywano przy tym i stawy duchowej, gdyż nie rzadko w pałacu odbywały się także koncerty najslawniejszych ówczesnych przejezdnych mistrzów tonu, przedstawienia amatorskie i inne podobne przejawy życia kulturalnego. Na ten cel hr. Kazimierz nigdy grosza osobistego i moralnego poparcia nie poskąpił. Nie zapomniano też jednak i o obowiązkach dobrych, przykładowych katolików, o czym świadczy przede wszystkim pięknie utrzymany przez kollatorów kościół parafialny w Ślesinie oraz kaplica zamkowa. W niej to wraz z dziedzicami gromadziła się cała służba dworska i pałacowa na wspólne nabożeństwa i modlitwy wieczorne, tradycyjne nabożeństwa majowe itp.

Niestety, niedługo trwało to piękne, przykładowe życie i szczęście rodzinne. Na początku 1861 roku pp. Potuliccy wyjechali na czas dłuższy za granicę dla poratowania nadwątlonego zdrowia hr. Marii. Z czworga dzieci, którymi ich Pan Bóg obdarzył, dwoje zmarło w niemowlęctwie, a 2 kilkoletnie dziewczynki pozostały w domu na opiece rodziny i nauczycielek.

Niestety matka ich nie powróciła już nigdy do ziemi ojczyźtej. W Londynie dnia 2. IV. 1861 r. wydała na świat trzecią córeczkę — Anielę, po czym w dni kilka przeniosła się do wieczności. Zrozpaczony mąż i ojciec musiał pozostawić nowonarodzone dziecko w Anglii na opiece obcych wychowawczyń. Tam też przebyła dziewczeczka pierwsze 2 lata swego życia. Po czym przewieziono ją z powrotem w Poznańskie i odtąd nie opuszczała już nigdy na czas dłuższy Potulic, wychowując się tam wraz ze starszymi siostrami pod troskliwym, choć surowym i wymagającym okiem ojca. Wykształcenie odebrała przeważnie domowe, pod kierunkiem 2-ch nauczycielek: Angielki i Francuski, osób wyjątkowo sumiennych i zacnych. Zimą jednak wraz z ojcem spędzały podrastające panienki w Krakowie, doksztalając się w programie nauk, przyjętym wówczas dla kobiet z wyższych sfer.

Panna Aniela studiowała przede wszystkim z wielkim upodobaniem języki obce i literaturę ojczyźtą i powszechną, władając biegle kilkoma obcymi językami. Umiłowała wczesnie muzykę, a szczególnie klasyczną i śpiew kościelny. Okazywała także niezwykle zamiłowanie i zdolności do malarstwa, które w późniejszym wieku stało się jej

wielką pociechą i rozrywką. Chętnie też obdarowywała bliższych przyjaciół i krewnych ręcznie malowanymi widoczkami itp. obrazkami, gdyż od najmłodszej młodości lubiła myśleć o przyjemności innych, zapominając najchętniej o potrzebach swoich.

Na kształtowanie się tej młodej i wrażliwej duszy — oprócz uwielbianego, choć nieco surowego i wymagającego ojca, który wyrobił w niej szczególnie hart ducha i pewnego rodzaju męski charakter — wywarł też wielki wpływ dziadek — też Kazimierz. Był to nadzwyczaj ciekawy typ dawnego Polaka. Prawdziwy potomek starego i bohaterskiego rodu Grzymałów. Młodym jeszcze chłopakiem będąc, wstąpił dobrowolnie do legionów gen. Dąbrowskiego, walczył dzielnie jako żołnierz Napoleona, pod którym zdobył order „Virtuti militari“. Już jako pułkownik kawalerii i adiutant ks. Józefa Poniatowskiego towarzyszył mu we wszystkich jego wyprawach, aż do jego bohaterskiej śmierci w nurtach Elstery. Brał też później udział i w powstaniu listopadowym.

Ten to „dziaduś“, mieszkający stale w kluczu rodzinnym, po matce, Bobrki w Małopolsce, przeniósł się na starość do syna do Potulic i ostatnie

lata życia tam spędził. Ukochał on najmocniej swe wnuczki, a faworytką szczególnie była Anielcia, delikatna i posłuszna, choć bardzo zawsze żywa, lecz odczuwająca głęboko wszystko, co było bohaterskim i połączonym z najwyższą miłością Boga i Ojczyzny. On to opowiadał jej ciągle o przeprawach wojennych i bojach rycerskich, karmiąc jej serce i ducha najpiękniejszymi ideałami. Ponieważ jednocześnie młoda dziewczynka już od zarania życia była wyjątkowo pobożną i odznaczała się wielką gorliwością w modlitwie, umiała już wówczas modlić się całymi godzinami za Polskę i poległych za nią bohaterów. Życie tego cnotliwego i dzielnego człowieka pozostawiło niezatarte ślady na całym późniejszym jej życiu i czynach.

W tych warunkach wychowana p. Aniela nie doznała rzeczywiście zbyt wesołej młodości. Ojciec jej był zawsze ogromnie zapracowanym administracją tak wielkich dóbr swoich, a jednocześnie i przygnębionym po stracie ukochanej i niczym nie zastąpionej żony. Kochał wprawdzie bardzo swe córeczki i dbał bardzo o nie, lecz był względem nich surowym i wymagającym, nieustępliwym, gdy chodziło o spełnienie obowiązku oraz w pojęciach o cnocie i moralności. Te też potrafił zaszczerpieć gruntownie w ich młodych duszach. Brakło też

jej prawdziwie tkliwego, matczynego serca i ciepła, co mocno odczuwała i cierpiała nad tym, skrywając niejedno swe gorętsze uczucie przed otoczeniem, które nie zawsze umiało i nie mogło zrozumieć porywów tkliwego w rzeczywistości jej serca.

Z tego powodu wyrobiła się w niej pewnego rodzaju skrytość, wobec najbliższej nawet rodziny. Dlatego też to zacne i dobre serce umiało w dalszym życiu wyrażać się przeważnie w czynach, wydając w nich najcenniejsze swe plony.

Niestety w 19-ym roku życia druga, boleśniejsza jeszcze żałoba przebija jej serce mieczem bóleści. Matkę swą nieboszczkę знаła tylko z opowiadań rodziny, służby oraz sąsiadów, którzy ją wszyscy uwielbiali jak świętą. Była to bowiem niewiasta wprost anielskiej dobroci, opiekunka, lekarka ciała i duszy wszystkich mieszkańców Potulic. Czcila więc jej pamięć i tęskniła w głębi serduszka za nieznaną, świątobliwą matką — lecz nie zaznawszy jej miłości i opieki nie mogła cierpieć zbyt głęboko nad jej brakiem.

Traci jednak w tym czasie ubóstwianego ojca, kierownika jej charakteru i duszy, najpiękniejszy wzór i ideał do naśladowania w życiu. P. Aniela zostaje samą. Siostry już uprzednio powychodziły

za mąż w odległe strony — Maria bowiem za ks. Ogińskiego a odjechała aż na Żmudź, druga zaś, Elżbieta, za Władysława ks. Sapiechę z Krasiuczyna do ówczesnej Galicji. Ponieważ zostały one odpowiednio wyposażone majątkami w innych częściach Polski, p. Aniela stała się po śmierci ojca jedyną i samodzielną właścicielką klucza Potulickiego.

3. Dzielna administratorka dziedzictwem.

Z tą chwilą pozycja hr. Anieli zmieniła się zupełnie. Na to młodziutkie dziewczę spada ogromny ciężar administracji 5000 hł-m majątkiem, a przy tym moralna odpowiedzialność przed społeczeństwem utrzymania tego ojcowskiego dziedzictwa w całości oraz uczynienia dobrego użytku z bogactwa, złożonego przez Boga w jej młode nie-doświadczone ręce. Lecz posiadała ona nie tylko wrodzoną i wyrobioną pobożność i poczucie swych obowiązków wobec Boga i ludzi. Nie brakło jej także hartu ducha; była bardzo rezolutna i mądra, obdarzona wielkim zmysłem praktyczności.

Od razu przewyciężywszy cierpienia sieroctwa, zmoła się w sobie i całą siłą woli otrząsnęła ze zbyt naturalnego przygnębienia. Stała jak żołnierz na wyznaczonym sobie przez Boga posterunku i nie zeszła z niego ani na krok aż do śmierci.

Będąc rzeczywiście ponad wiek zrównoważoną i bardzo dzielną, z wyjątkową sumiennością i systematycznością wzięła się do pracy w swoich dobrach. Całe swe dalsze życie jej też poświęciła,

nie opuszczając Potulic nigdy na dłużej, chyba tylko pod naciskiem wielkiej konieczności. U boku jej stanął z doświadczoną radą, sąsiedzką gotowością i sercem przydany przez opiekę rodzinną, jako niepełnoletniej — hr. Żółtowski z Niechanowa.

Był to człowiek rzeczywiście najodpowiedniejszy do tak pięknej roli. Mąż wielkiego serca i rozumu, chluba Wielkopolski, który umiał pokierować trudnym zadaniem młodej dziedziczki i wprowadzić ją umiejętnie w jej nowe obowiązki.

Przede wszystkim ze śmiercią hr. Kazimierza zmienił się kompletnie tryb życia w rezydencji Potulickiej. Zapanowała ciężka i niezłomna żałoba. Gwarne dotąd życie w pałacu zamilkło. Ponieważ zaniechano wszelkich przyjęć i liczniejszych zjazdów, zmniejszono też do minimum liczbę służby pałacowej, pozostała tylko niezbędna jej ilość dla utrzymania porządku w pałacu i dla koniecznego stanu stajni. Odtąd zapanowało tam życie quasi klasztorne i pozostało takim przez przeszło 50 dalszych lat życia hr. Anieli.

Przy usilnej i pełnej samozaparciu pracy administracyjnej tak wielkimi dobrami potrafiła ta młoda niewiasta podnieść Potulice do najwyższego stanu kultury i rozkwitu. Początkowo naturalnie stoso-

wała się do rad i wskazówek wyżej wspomnianego opiekuna. Lecz później, gdy pracowała już zupełnie samodzielnie, podziw prawdziwy budziły wśród okolicznych ziemian-sąsiadów zdolność i bystrość jej niepospolitego umysłu. Ludzie fachowi, badając wyniki gospodarstwa w polu i lasach, bogactwo drzewostanu itp., z wielkim uznaniem odzywali się o włożonej tam pracy, tym bardziej, że główną inicjatorką i kierowniczką była tak niepospolita kobieta.

Tu też nadmienić wypada, że hr. Aniela znalazłszy odpowiedni swemu charakterowi cel w życiu nie chciała nigdy wyjść za mąż, pomimo iż posiadała wielu konkurentów. Nie była wprawdzie piękną, lecz posiadała wiele wdzięku osobistego i ogromny urok w odnoszeniu się do ludzi, więc mogła się rzeczywiście niejednemu podobać. Niestety nie mając o sobie wygórowanego wyobrażenia zdawało się jej zawsze, iż starający się o jej rękę ubiegali się bardziej o jej majątek aniżeli o nią samą i kategorycznie im wszystkim odmawiała. Śmiało jednak twierdzić możemy, że była pod tym względem zbyt skromną, gdyż wartości osobistych posiadała w rzeczywistości bardzo wiele.

Jako administratorka tak wielkimi posiadłościami zdała niezaprzeczenie egzamin przed społeczeństwem i Bogiem ze stanu dziedzictwa swego, gdyż

nie uroniła z niego przez tak długie lata ani piędzi ziemi, pomimo rozmaitych i dotkliwych szykan władz niemieckich. Ziemię tą rodzinną kochała całą duszą i ze wszystkich sił swoich oddała się swym obowiązkom, kładąc w tym wiele umiejętności i zamięłowania.

Dziś jeszcze, gdy się spojrzy na piękne budynki i na estetyczny wygląd pałacu majątności (obecnie „Fundacji“ na cele patriotyczno-religijne — ob. poniżej), podziwiać należy włożone w to pracę i starania. W całym zaś trybie gospodarstwa uwiadczenia się największy postęp w melioracjach, uprzemysłowieniu itp. owocach wielkiej kultury rolniczej, o które hr. Aniela zawsze bardzo dbała.

4. *Pracowitość.*

Hr. Aniela nie mogłaby podjąć się tak wielkiego dzieła, jeśliby od wczesnej młodości nie zrozumiała wartości pracy osobistej. Pomimo tego, że posiadała bardzo umiejętnych i odpowiedzialnych dyrektorów, sama jednak wglądała we wszystko, wszystkim się interesowała, podawała rozmaite pomysły reform i koniecznych nakładów, które następnie zarządcy administracji wprowadzali w czyn, zazwyczaj z wielką korzyścią dla całości. Lecz oprócz tego jednak nie rozumiała życia powszedniego bez pracy umysłowej lub ręcznej. Znaną była z niebywalej pracowitości nie tylko tej domowej, lekkiej, właściwej kobietom z jej wychowaniem, lecz potrafiła także wprost dołożyć wysiłku mięśni, aby dopomóc nieraz w pracach wolnych lub ogrodowych słabszym dziewczętom, chorowitym czy też gorzej odżywianym kobietom. W ogólności nie znosiła tego, aby wyzyskiwano pracowników i obciążano ich zbyt ciężką pracą, i to był zawsze powód sporów i debatów kompromisowych z administratorami i włodarzami.

W ogóle nikt nie widział tej dzielnej osoby odpoczywającej lub folgującej sobie od rana do nocy,

a choćby oddającej się marzeniom lub czytającej w wygodniejszej pozycji. Nawet i wówczas, gdy była już ciężko chorą i przykutą do łoża boleści przez blisko 2 lata, okazywała bardzo małe zrozumienie dla własnej wygody.

Ukochawszy tak pracę, starała się także wszelkim sposobami wpoić jej zamiłowanie w całe swe otoczenie. Pragnęła rozwinąć wśród ludu wiejskiego i kobiet dworskich rękodzielnictwo. W tym celu sprowadzała fachowców: introligatorów, wyplataczy krzeseł, szczotkarzy, specjalistów od wyrabiania różańców, a przede wszystkim tkaczy. Sama przechodziła gorliwie te kursa wraz z kandydatkami do takiej fachowej pracy, aby potem móc wyszkalać w niej innych.

Szczególnie zamiłowaną była w włóczkarstwie, trykotarstwie oraz tkactwie. Wielkie ilości metrów płótna, a nawet i wełnianych materiałów wyrobiła własnoręcznie i to głównie w tym celu, aby nimi ubierać dzieci i biednych. Otrzymywali oni te dary bądź bezpośrednio z rąk dobroczynnej hrabianki, lub też przez protegowane przez nią zakłady dobroczynne jak np. szpital św. Floriana w Bydgoszczy i inne. A ileż to dzieci biednych zostało obdarowanych na gwiazdkę własnoręcznie przez nią zrobionymi sweterkami, czapeczkami, szalikami, pończoszkami, rękawiczkami itp. ciepłymi weł-

nianymi ubraniami. Przykładem swoim starała się zachęcić i najbliższe swe otoczenie do podobnej współpracy.

Myślą przewodnią p. Anieli przez długie lata było zaszczepienie rękodzielnictwa, jako dodatkowego źródła dochodu, pośród ludu wielkopolskiego, na wzór podobnych warsztatów pracy po wsiach małopolskich, na co się napatrzyła w młodości, przebywając z ojcem w leżących tam dobrach jego. Niestety tych swoich pięknych i praktycznych idei nie zdołała przeprowadzić i utrwalić w tutejszym ludzie. Widocznie nie leżało to we krwi Wielkopolanek i nie przyjęło się między nimi; a szkoda, gdyż w niejednej ciężkiej chwili bezrobocia umiejętności takie przyniosłyby wielką pomoc wielu rodzinom i stałyby się dla nich błogosławieństwem i ratunkiem w złej doli.

5. *Apostolka* *i działaczka narodowo-oświatowa.*

Nie dość było dbać o materialny dobrobyt rodzin robotników oraz okolicznego ludu i swego najbliższego otoczenia, lecz przede wszystkim należało podnieść ich stan moralny i duchowy. To też p. Aniela z wielkim zrozumieniem i oddaniem się te zasady wprowadzała w czyn.

Kaplica Potulicka stała zawsze na oścież otwartą dla zaspokojenia potrzeb religijnych dworu. Tam się gromadzano, jeśli już nie w dzień powszedni, to w niedzielę i święta, tam wzmacniano na duchu, ofiarowywano Bogu niejedną gorzką łzę i nabierano sił, chęci do dalszej pracy a nieraz i odwagi do walki z trudnościami życiowymi — za wzorem pobożnej dziedziczki.

O wczesnych godzinach poranku sygnaturka wzywała na Mszę św. i bezwzględnie na porę roku, choćby to była wichura, mróz, deszcze, czy śnieżycy, dążyła ona na to wczesne nabożeństwo, a za nią śpieszyli ci, którym czas na to pozwalał. Nie opuszczała też nigdy nabożeństw popołudniowych w niedzielę i święta, oraz majowych i innych oko-

licznościowych, modląc się podczas nich z przykładną gorliwością. Corocznie także dla pobudzenia religijności i moralności oraz dla wyrobienia kultury duchowej ludu i otoczenia urządzone były na koszt hrabianki ćwiczenia duchowne, rekolekcje, z których wszyscy wynosili bardzo wielkie korzyści duchowe. Pozostawiły one trwale wspomnienia i zbawienne ślady wśród całych pokoleń miejscowej ludności, umoralniając je w wysokim stopniu.

Dla podniesienia zaś oświaty i wzbudzenia uczuć narodowych oraz skutecznej walki z Kulturkampfem starannie opatrzoną była w odpowiednie dzieła biblioteka pałacowa. Dział ludowy prowadziła p. Aniela sama, dobierając i sprowadzając wyborowe książki i pisma i rozdając je wśród ludu i dzieci polskich. W owym czasie dzieci podlegały szczególnie gwałtownej germanizacji. Kulturkampf był u zenitu swej wynaradawiającej działalności. Pamiętnym wszystkim jest strajk dzieci wrzesińskich, nie gorzej zachowywały się dzieci z Potulic, które otrzymują stoicznie plagi od nauczyciela Niemca z pobliskiej szkoły w Gorzeniu. Szkołę Potulicką bowiem Niemcy skasowali, przekonawszy się, że wpływ „Potulitzer Comtesse“ — jak ją pospolicie nazywali — sprzeciwić się zawsze będzie ich zamiarom i planom. Ducha tego świętego sprzeciwu podtrzymywała

osobiście w tym młodym pokoleniu p. Aniela. Nie dość tego, że poza godzinami szkolnymi potrafiła zbierać je w pokojach pałacowych dla dodatkowych lekcji języka polskiego i religii, lecz dopomagała znieść im bohatercko uciążliwe skutki prześladowania. Zdarzało się bowiem nieraz, że gdy dzieci musiały odsiadywać karę za modlitwę i mowę ojczystą w szkole i z tego powodu zmuszone były powracać późnym wieczorem do domu, p. Aniela przychodziła im ze współczującą pomocą, posyłając furmanki po nie, aby się nie zbłąkały lub nie zmarzły po drodze. Z tego powodu miewała niezmiernie wiele przykrości z władzami niemieckimi i policją miejscową. Stale też miewała zatargi z rozmaitymi funkcjonariuszami od najniższych do najwyższych stopni.

Ten wiecznie „wojujący“ patriotyzm hr. Potulickiej tak się dał we znaki Niemcom, iż jak tylko wybuchła wojna niemiecko-rosyjska w r. 1914, zaraz zjechali żandarmi do dworu, przewracając go od strychu do piwnic niby w poszukiwaniu za bronią. Podejrzywali właścicielkę o jakieś zamiary konspiracyjne, o przechowywanie nielegalnych papierów itp. Można sobie wyobrazić, z jakim taktem i godnością osobistą stawiała ona im czoło, tym bardziej, iż była pewną, że ani broni ani innych dowodów winy u niej nie znajdą.

Tego zaś, co wbrew woli hakatystów z takim nakładem pracy zasiała i zakorzeniła w sercach swego wielkopolskiego ludu, żadna już siła zaborcza zasekwestrować ani wydrzeć z nich nie potrafi.

Wynagrodzono sobie jednak ten zawód obficie, gnębiąc p. Anielę coraz nowymi i uciążliwymi daninami, nakazami i karami pieniężnymi oraz rekwizycjami, w najzłośliwszy sposób na nią nakładanymi, a także wciąż nowymi przesłuchami, podejrzeniami a nawet zbrojnymi napadami. I tak np. pod koniec wojny po prostu chęć zemsty nad tak powszechnie znaną działaczką patriotyczno-oświatową skierowała odwetowo całe oddziały wojska i Grenzschutzu przeciwko niej.

Pewnego dnia bowiem — podczas cofania się wojsk — wtargnęły zdziczałe bandy żołdactwa i zabrały się do niszczenia i demolowania mebli i urządzeń domowych, oraz cennych zabytków rodzinnych, rabując i zabierając z sobą co najpiękniejsze obrazy i dzieła sztuki. Przy tym porozsiadali się bezczelnie w salonach w oczach właścicielki, otwierając jej biurko i szuflady i przeglądając z satysfakcją jej osobiste papiery. Starano się w końcu podpalić sam pałac, lecz dzięki tylko przytomności umysłu starego kamerdynera Michała Chmielewskiego, który spostrzegłszy w

porę ogień, stłumił go w zarodku, udało się uniknąć tego nieszczęścia.

Pewnego dnia, gdy podczas powstania wielkopolskiego bandy Grenzschutzu zajmowały cały dwór, pozwalając sobie na różnorodne wybryki, a hr. Aniela z towarzyszką swoją i ks. kapelanem siedzieli w jednym z parterowych pokoi, modląc się za prześladowających ich wrogów, zaczęto strzelać do nich z podwórza. P Aniela nie zlekła się tego, lecz skierowała tylko przezornie swych przyjaciół w róg pokoju, aby kule dosięgnąć ich nie mogły. Wtem wtargnęli brutalnie żołnierze do salonu, wyprowadzając z sobą właścicielkę majątku i ks. kapelana na podwórze, gdzie jakieś oddziały wojskowe walczyły ze sobą. W przekonaniu, że banda chce ich rozstrzelać, hrabianka chciała ukłęknąć przed kapłanem, prosząc go o ostateczną absolucję w tej tragicznej chwili. Nie pozwolono jej na to. Postawiono tylko ich oboje w miejscu najbardziej narażonym na strzały, w przekonaniu widocznie, że to ona sprowadziła na odsiecz znajdujących się w pobliżu żołnierzy polskich, przebranych w mundury niemieckie. W końcu jednak, gdy się przekonali, że to pomyłka, że strzelano do swych własnych żołnierzy, z których 2-ch zostało zabitych a sześciu rannych, zwolnili ją i księdza.



Przytaczam te epizody dla uwypuklenia tego dzielnego charakteru, który nie ugiął się i nie przstraszył motłochu nawet w chwili grożącej jej śmierci. A na to wszystko naraziła się przede wszystkim z powodu znanego patriotyzmu i przywiązania do swej religii.

Oprócz powyżej opisanej pracy oświatowo-narodowej w szkolnictwie hr. Aniela pragnąc wyrobić w ludzie większą kulturalną oglądę oraz rozwinąć w nim i ukształtować zalety serca i ducha, urządziła od czasu do czasu amatorskie przedstawienia w pałacu. Sztuczki do tego przeznaczone starannie wybierała ona sama; były one naturalnie zawsze na tle patriotyczno-religijnym, a reżyserowała je osobiście, ćwicząc cierpliwie z dziećmi i młodzieżą wiejską śpiewy i tańce, wyposażając całość w odpowiednie stroje narodowe i dekoracje.

Przy tym pod pozorem prób liczne wieczory zimowe w pałacu były użyte na szerzenie prawdziwej oświaty, oglądy i postępu wśród ludu, co było wprost przeciwnym poglądom i wskazaniom szkoły pruskiej.

Nic więc dziwnego, że takie, wcześniej już zapowiedziane przedstawienie w Potulicach wzbudzało ogólnie entuzjazm i zainteresowanie w szerokich

kręgach okolicy. Zjeżdżano się na nie nawet i z dalszych stron, tak ze wsi jak i polskich dworów. Doskonale, do najdrobniejszych szczegółów opracowane i wyreżyserowane przez hr. Aniełę „polskie przedstawienie“ stawało się wówczas wielkim patriotyczno-narodowym świętem. Bo i słyszano pięknie wypowiedziane polskie słowo, a polskie tańce, zręcznie i z werwą wykonane przez młodzież wzbudzały wśród widzów gorące uczucia, nieraz już może wygasłe lub zapomniane, a zawsze wrogą przemocą i wpływem przytłumione.

6. *Miłosieczna Pani.*

Nie całkowitym byłby obraz duszy i charakteru hr. Anieli Potulickiej, gdybyśmy nie podkreślili jej wielkiego miłosierdzia. Wzorem Chrystusa, który przykazanie miłości bliźniego postawił jako główne zadanie naśladowców Swoich — wszystkie uczucia serca swego wkładała ona w ulżeniu doli biednych, chorych i dzieci. Rządziła się w tym jak i w ogóle zresztą w życiu swoim przede wszystkim nakazami wiary św., lecz umiała zamienić je w czyn szlachetny, okraszony promieniami gorącego serca.

Myśląc zawsze tylko o drugich i o swych obowiązkach wobec nich, zapominała najczęściej o sobie. Od młodości umiała odmawiać sobie wszystkiego w tym celu: na ładniejsze sukienki, przyjemności lub podróże. A nawet w starszych już latach, gdy chodziło o leczenie nadwątłego już bardzo w końcu zdrowia, szczydziła na doktora i konieczną kurację. Na to nie było nigdy potrzebnych pieniędzy, ponieważ, jak zwykła była mówić: „Muszę sobie odmówić tego wydatku, gdyż... biedni na te pieniądze czekają.“

Ukochała przede wszystkim dzieci, chorych i ubogich, troskliwie nieraz całymi nocami pielęgnując ich sama. I tak opowiadają, iż pewnego razu późną jesienią przyniesiono do dworu małe dzieciątko, porzucone przez rodziców w lesie. Tą biedną, nieszczęśliwą sierotką zaopiekowała się naturalnie p. Aniela najtroskliwiej. Biedactwo było nawpół zmarznięte i wygłodzone okrutnie. Zatrzymała je więc przy sobie w pałacu, odchucała i do życia przywróciła, postanawiając wychować je jak swoje. Lecz niestety dziecina była już za nadto osłabioną i chorą i pomimo wszelkich starań nie udało się przedłużyć jej żywota, co napełniło czułe serce hrabianki wielkim żmartwieniem.

Kiedyś znowu dowiaduje się ona, iż w odległej o kilka kilometrów leśniczówce jedno z dzieci leśnika ciężko zachorowało na dyfteryt. Późnym wieczorem biegnie więc do lasu, do chatki urzędnika, a nie znajdując rodziców maleństwa w domu, gdyż pojechali do miasta po lekarza i lekarstwa, sama spędziła noc przy chorej dziecinie, ratując je swoją troskliwością od niechybnej śmierci. A gdy kryzys minął i stan dziecka się poprawił, wówczas dopiero pomyślała o powrocie do pałacu i spoczynku.

Wiele takich faktów i wspomnień pozostało w sercach sąsiadów i służby. Każdą biedę, tak materialną jak moralne cierpienie rozumiała i czynnie je wspomogła. Mówić jednak o tym nie pozwalała, gdyż przez wrodzoną skromność uważała to tylko za swój chrześcijański obowiązek. Ile więc ich pozostało wiadomymi tylko wdzięcznym biedakom, wspomozonym dobroczynną dłonią hrabianki, oraz — Bogu!

Jeszcze jednym dowodem niezwykle szlachetnego serca hr. Anieli, charakteryzującym daleko sięgającą jej dobroć dla wszystkiego co ręką Boską stworzonym zostało, była opieka roztracana w Potulicach nawet nad zwierzętami i ptaszkami — wzorem zapewne św. Franciszka, którego habit — w sercu nosiła. Ta „dobra pani“ własnoręcznie pasie i zwołuje je koło siebie, nie dozwala, aby kiedykolwiek ucierpiały od mrozu i głodu podczas srogich zim. Pobudowane były wszędzie we dworze, pod strzechami i w parku schroniska i żerowiska. Dla nich to już zawczasu przygotowywano na zimę zapasy rozmaitych smakołyków, obficie dla maleńkich „piewców Boskich“ rozstawianych. Ta troskliwość nawet dla najmniejszego Boskiego stworzenia jest jakoby złotą nicią wprzędzoną w szaty jej pięknego żywota. Nie przerwało jej

nigdy nic, aż do ostatnich dni jego myślała zawsze o swoich faworytach i dowiadywała się o nich.

Dochody Potulickiego klucza były wprawdzie bardzo wielkie, lecz nie wystarczały one często na pokrycie potrzeb tej prywatnej biedy oraz instytucyj charytatywnych, które nieustannie zwracały się do jej ofiarnego serca, a którym odmówić nigdy nie umiała. Nie sposób też wymienić tych wielkich sum, które szły w świat lub osobiście jej hojną ręką rozdawane były i to na cele li tylko katolickie i narodowe. Choć po większej części były one ukryte, aby podług jej umiłowanej zasady „lewica nie wiedziała co czyni prawica“, pozostały jednak takie pomniki jej miłosierdzia, które żadną miarą już w cieniu uchować się nie mogą, świadcząc chwalebnie przez długie lata o świetlistej duszy ich fundatorki. Dzieła te, stojące na najwyższym poziomie dobra powszechnego, zawsze świecić będą swą dobrze obmyślaną pożytecznością oraz wysoko pojętą i urzeczywistnioną celowością. Wymieniamy tu

a) Zakład św. Floriana w Bydgoszczy.

Hr. Aniela troszczyła się o dzieci-sierotki, opuszczone tak często przez nieślubne matki lub też obojga rodziców.

Dowiedziawszy się, że powstaje w Bydgoszczy zakład opiekuńczy i żłóbek dla takowych pod wezwaniem św. Floriana, kierowany przez Siostry Miłosierdzia św. Wincentego — wspiera je hojnie, dopomaga do kupna domu dla sierotek i do wybudowania kaplicy przy szpitalu, otaczając je serdeczną opieką i wspomagając szczodłą ręką przez długi szereg lat. Jedna z bliskich krewnych hr. Anieli przypomina sobie, iż w najgorszym kryzysowym roku odzywała się wobec niej, iż „musi skądkolwiek wydobyć 40.000 zł“ dla dzieci pozostających pod opieką SS. Miłosierdzia w Bydgoszczy, w powyższym zakładzie. Stała też zaopatrywała go w zboże, kartofle i inne produkty żywnościowe, a nawet rozporządziła w swym testamencie, aby „corocznie dawano 300 ctn. żyta na chleb dla zakładu św. Floriana“. Również śpieszyła z pomocą rozmaitymi darami w naturze i gotówce dla chorych zakładowych, a nawet na jego cele gospodarskie. Za co zakład św. Floriana, według zaświadczenia siostry Ludwiki, „dozgonną wdzięczność dla hr. Potulickiej zachowa“, a setki dzieci i chorych za swą dobrodziejkę codziennie modlić się będą przez długie lata.

Dowodem wielkiego kultu żywnego w tymże zakładzie dla pamięci przezacnej fundatorki jest, że w rozmównicy na poczesnym miejscu znajduje

się pięknie oprawna portretowa fotografia czcigodnej ich dobrodziejki.

Prócz tego tak w Bydgoszczy jak i w Nakle n. Notecią szczerą ręką wspomagała wszelkie instytucje charytatywne, będąc jedną z najczynniejszych członkiń Konferencji św. Wincentego w obu tych miastach, a w Nakle szczególnie intensywnie pracowała jako długoletnia jej prezeska. Wszędzie tam pozostawiła pamięć najgorliwszej i najhojniejszej „Wincentki“ i prawdziwej samarytanki. Znajdywała zawsze czas i pieniądze na to, aby być pierwszą tam, gdzie największa bieda i otarcie łez pomocy jej wzywały lub koniecznie potrzebowały.

b) Dobry Pasterz na Winiarach w Poznaniu.

W r. 1895 zbliżyły się do siebie dwie wielkie i świątobliwe niewiasty, ogarnięte jedną piękną myślą służenia Bogu, podnosząc ku Niemu dusze zbłąkanych owieczek: p. Maria Karłowska i hr. Potulicka. Pierwsza z nich od paru już lat poświęcała się pracy nad upadłymi dziewczętami, gromadząc je początkowo pod swym opiekuńczym skrzydłem w paru wynajętych w tym celu pokoiach w Poznaniu przy ulicy Szewskiej; niestety brakło jej zupełnie podstaw materialnych dla

kontynuowania i rozszerzenia swego dzieła. Wówczas to poznała ją i zainteresowała się jej pracą i dążeniami hr. Aniela Potulicka, postanawiając dopomóc jej w tym w sposób wydajny. W tym celu zakupiła tuż pod Poznaniem na t. zw. Winiarach 40 morgów roli wraz z kilkuizbowym domkiem mieszkalnym i posesję tę ofiarowała p. Karłowskiej dla jej „wychowanek“ plus 50.000 Mk. gotówką zahipotekowanych na swym majątku Rzeszowie. Rozumiejąc jednak niewystarczalność budynku mieszkalnego (n. b. bardzo opuszczonego) na potrzeby Zakładu, przyrzekła równocześnie wystawić dom nowy wraz z kaplicą. W ten sposób urzeczywistniło się marzenie p. Karłowskiej dania „dachu nad głową“ zapoczątkowanemu Zakładowi „Dobrego Pasterza“.

Piękną rzeczywiście chwilą dla obu tych zacnych i świątobliwych niewiast było poświęcenie Zakładu w dniu św. Michała, 29 września 1895 r., które dokonał ks. Arcybiskup Stablewski.

Fundatorka posesji, dzieląc serdecznie wszystkie troski i potrzeby p. Karłowskiej (później Wielebnej Matki Karłowskiej) dopomagała nadal materialnie i czynnie temu pięknemu dziełu. „Hr. Potulicka troszczy się o byt materialny i codzienne

potrzeby domu, płaci rachunki piekarza, kupuje materiały na ubrania i bieliznę dla dziewcząt, posyła siano dla gospodarstwa, a powóz do użytku p. Karłowskiej, dostarcza wikliny na wyplatanie koszyków, zaopatruje go w węgiel na zimę itp. (podług: „Historia Zgromadzenia SS. Pasterek z r. 1936 str. 29) a przede wszystkim dotrzymuje obietnicy co do budowy nowego domu z kaplicą, który został wreszcie ukończony w r. 1900.“

Dziś Dom Misyjny na Winiarach pracuje owocnie nad duszami zbłąkanych owieczek, zatrudniając je przy tym w rozlicznych warsztatach jak np. szwalni bielizny kościelnej, koszykarstwie i wyrobie pantofli, oraz w „Opłatkarni“, skąd komuni-kanty i Hostie mszalne rozchodzą się po całej Polsce.

W r. 1908 Hrabianka z rozmaitych osobistych względów i poważnych powodów oddała opiekę nad Fundacją w Winiarach Kurii Metropolitalnej Poznańskiej w przekonaniu, że „zrobiwszy swoje, oddaje przyszłość Zakładu w pewne ręce.“ (Patrz wyż. wym. książkę str. 39.) Tak więc wielka idea Siostry Pasterki Karłowskiej zrozumiana i poparta finansowo przez hr. Potulicką wydała piękne i trwałe owoce.

Zostało to dobrze uznanym i scharakteryzowanym przez ks. kanonika Wanjurę zastępującego Kapitułę Metropolitalną w Poznaniu, gdy pisze do niej pod datą 22. III. 1909 r., dziękując jej za ów bogato wyposażony humanitarny zakład, jak następuje: „Mamy nadzieję, że Zakład ten Miłosierdzia, który Pani Hrabina do życia powołała i dla którego ani trudów ani wielkich ofiar pieniężnych nie szczędziła, błogo i szczęśliwie rozwijać się nadal będzie, a „Dobry Pasterz“ niech łaską i błogosławieństwem Swoim wynagrodzi Jej wielkie to miłosierdzie okazane nieszczęśliwym istotom społeczeństwa naszego.“ (Z autentycznego listu.)

c) Zakład dla nieuleczalnie chorych na Łazarzu w Poznaniu.

Jeszcze jedno dzieło miłosierdzia leżało bardzo na sercu „miłosiernej Pani“. Smutkiem i bólem przejmował ją widok tak wielu nieszczęśliwych istot, odepchniętych najczęściej przez społeczeństwo ludzkie, a skazanych na powolną śmierć w męczarniach, jakby nowoczesnych „trędowatych“. To są niestety nieuleczalnie chorzy, rakowaci, tuberkulicy, syfilitycy w ostatnim stadium, czekający tylko chwili szczęśliwego wybawienia.

Cierpią zaś oni podwójnie, raz: z powodu niewypowiedzianych cierpień ich stanu, a powtóre gorzej może jeszcze moralnie: odczuwając swe odosobnienie ze środowiska ludzkiego.

Dla nich to na Łazarzu kosztem hr. Anieli został wybudowany piękny Zakład otoczony dużym ogrodem, oddany pod troskliwą opiekę SS. Szarytek, w którym ci najniezwyklejsi doznają ulgi moralnej i fizycznej w swych okrutnych cierpieniach. Zakład ten jest rzeczywiście pomnikiem miłosierdzia chrześcijańskiego w najdoskonalszym tego słowa znaczeniu. Był on też zawsze bardzo bliskim sercu jego zacnej fundatorki. Wdzięczne zakonnice i chorzy umieli to też zawsze ocenić i byli jej zawsze do głębi duszy oddanymi. To też, gdy zmuszona do opuszczenia na jakiś czas swych Potulic po powyżej opisanych napadach „Grenzschutzu“ w nocy, prawie przemocą stamtąd uwieziona wraz z towarzyszką francuską, nie gdzieindziej szukała schronienia i odpoczynku jak tam, gdzie włożyła tyle serca i starań. Wiedziała ona, że w swym Zakładzie na Łazarzu znajdzie dom drugi, gdzie jej wszelkimi siłami i serdecznością starać się będą osłodzić łyżki i cierpienia niezastępowanego wygnania. Po blisko rocznym tam pobycie, za czasów polskich już powróciła pod dach rodzinny.

Nie możemy też pominąć i tego, iż dbając o rozwój Kościoła katolickiego w swych posiadłościach, postarała się u władz duchownych o założenie nowej parafii we wsi Samsieczno, czego władze pruskie jej zawsze odmawiały. Hojnie też tamtejszy kościółek wyposażyła oraz odnowiła kościół parafialny w Ślesinie. Wszystko to na chwałę Boską!

7. *Wiekopomna fundacja.*

Z chwilą, gdy po powstaniu wielkopolskim ogromna połać Polskiej ziemi wyrwana z rąk Pruskich połączyła się ze zmartwychwstałą Ojczyzną, hr. Potulicką ogarnęła jedna wielka i szlachetna myśl. Czym się najlepiej przysłużyć tej umiłowanej, wymarzonej Polsce, jakim trwałym pomnikiem wdzięczności te uczucia serca swego przypieczętować? W czym wyrazić te dwa najgłębiej przez siebie umiłowane ideały: miłość Boga i Ojczyzny!

I otóż wkrótce otworzyły się upragnione horyzonty, nadarzył się cel, na poparcie którego bez namysłu gotową była poświęcić bezwarunkowo chociażby swój cały majątek: Nauka i Katolicyzm — zjednoczone w jednym przepięknym dziele: Uniwersytet Katolicki!

Hr. Potulicka dowiedziała się mianowicie, że pod koniec r. 1918 powstała w społeczeństwie polskim myśl utworzenia uniwersytetu katolickiego w jednym z większych miast Rzeczypospolitej Polskiej a mianowicie w Lublinie. Dzięki wytężonej i wy-

trwałej pracy wybitnych kapłanów i profesorów, ożywionych duchem katolickim a przede wszystkim ś. p. Karola Jaroszyńskiego nastąpiła niebawem uroczysta inauguracja takowego. Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, myśl tę także zaaprobował i poparł ją konkretnie pod tym zwłazsza względem, że przeznaczył jeden z gmachów rządowych w Lublinie na rozporządzenie i lokal uniwersytetu. Lecz niestety, pomimo wielkiej ofiarności społeczeństwa wkrótce zabrakło funduszków na dalsze prowadzenie i rozszerzenie go, nie było odpowiednich podstaw materialnych na przyszłość: W tym czasie drugi rektor U. K. L. ks. infułat Kruszyński, pisząc o zadaniach nowopowstałego Uniwersytetu w „Nurtach“ wyraził się o tym jak następuje:

„Pod koniec 1918 r., gdy jeszcze nie były określone granice odrodzonej Polski, a znaczne części kraju zajmowało wojsko okupacyjne, ks. Idzi Radziszewski rzucił myśl założenia Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Pomimo piętrzących się przeszkód nie czekano na warunki pomyślniejsze, lecz niezwłocznie przystąpiono do dzieła. Założyciele byli przeświadczeni, że zwłaszcza teraz Uniwersytet Katolicki ma olbrzymie zadanie do spełnienia. Rozpoczęła się bowiem budowa Państwa Polskiego.

Należy w tym tak ważnym momencie zaprawić żywotne soki katolicyzmu, w przeciwnym bowiem razie dostaną się do nich zabójcze zarazki rozkładowe i cały organizm powstającego Państwa zatrują może na zawsze.“ A więc, aby temu zapobiec, trzeba:

- a) tworzącemu się Państwu dać szkołę katolicką na wszystkich szczeblach nauczania, ale bez Uniwersytetu Katolickiego nawet dobrej szkoły średniej i co za tym niższej być nie może;
- b) należy dla maszyny państwowej przygotować działaczy katolickich na wszystkie stanowiska władzy państwowej i samorządowej, a więc ministrów, posłów, urzędników, sędziów, działaczy administracyjnych i społecznych, ekonomistów, lekarzy, fachowców w zakresie handlu, przemysłu, komunikacji itp.;
- c) nieodzownie należy stworzyć prasę katolicką, bez której nie sposób myśleć o poważnej akcji na szerszą skalę, a do tego należy wyszkolić cały szereg szermierzy pióra.

W zrealizowaniu tych postulatów i zamierzeń Uniwersytet Katolicki pomoże znakomicie społeczeństwu katolickiemu, ale koniecznie musi znaleźć oparcie i poparcie w tym społeczeństwie.“
(„Nurty.“)

Hr. Potulicka z entuzjazmem te postulatory przyjęła. Oto jakby przez Boga samego wskazany jej cel i przeznaczenie wielkiego rodowego dziedzictwa, które po jej śmierci (jako jedynej właścicielki) pozostawało bez bezpośrednich spadkobierców. Komunikuje się więc z wyżej wspomnianym ks. infułatem, który naturalnie z wielką wdzięcznością zamiary jej przyjął w imieniu dyrekcji Uniwersytetu Lubelskiego.

Uplęnęło jednak jeszcze wiele wody, zanim Fundacja przybrała swe konkretne kształty, przede wszystkim zanim uzyskano aprobatę rządu. Najróżnorodniejsze przygotowania, pertraktacje, konferencje itp. debaty utrudniały porozumienie w sprawie zdaje się tak prostej i łatwej jak przyjęcie i uprawomocnienie wspaniałego Daru Narodowego. Ówczesny rektor ks. dr Kruszyński ciężko się namozolił, napracował i nachodził po rozmaitych urzędach, zanim uzyskał etatowo zastrzeżone prawa niepodzielności Fundacji, oraz zatwierdzenie całego statutu z załącznikami. Te ostatnie zostały bezinteresownie opracowane i sporządzone aktem notarialnym u mec. szambelana dra Jana Sławskiego dnia 24. II. 1928 r.

Aktem tym zapisuje Aniela Potulicka dobra swoje, składające się z 2-ch kluczy: Ślesina i Samsieczna, tj. Potulice, na rzecz „Fundacji Potulickiej“.

Na czele Fundacji stoi Kuratorium, składające się z każdorazowego arcybiskupa archidiecezji poznańskiej, archidiecezji warszawskiej, kanclerza uniwersytetu w osobie biskupa w Lublinie, każdorazowego rektora oraz 5-ciu obywateli.

Jako pierwsi kuratorzy objęli rządy fundacyjne J. Em. ks. Prymas Kardynał August Hlond, J. Em. Kardynał Kakowski, J. Em. ks. Biskup Fulman. Jego Magn. ks. dr Józef Kruszyński, hr. M. Zamojski, hr. Roztworowski i p. szambelan Potworowski. Dyrektorem zaś administracyjnym samych dóbr należących do Fundacji mianowano dotychczasowego dyrektora Potulic p. Stefana Radziwińskiego. Nastąpiło to dnia 20. X. 1932 r. w kilka dni po śmierci śp. fundatorki.

Jak szerokim i radosnym echem to piękne dzieło rozeszło się po całej Polsce, mogą zaświadczyć liczne artykuły w owoczesnych pismach stołecznych i prowincjonalnych, podnoszących z entuzjazmem czyn wielkiej patriotki i katoliczki. Możemy zacytować między innymi to co pisał o tym „Dziennik Bydgoski“ z dnia 19 sierpnia 1925 r.: „Jest to obok niedawnej fundacji hr. Zamojskiego w Kurniku największy zapis, jaki zrobiono na cele narodowe i kulturalne w Polsce odrodzonej. Uniwersytet Lubelski jest instytucją ściśle katolicką (żydzi nie są tam wcale przyjmowani!) i rozwój

jego dla braku poparcia materialnego znajdował się na martwym punkcie, co było tym bardziej pożałowania godnym, ponieważ korzystali z niego przeważnie synowie włościan, a więc materiał doskonale zasilający inteligencję narodową. Wspomniały dar hr. Potulickiej otwiera dla Uniwersytetu Lubelskiego nowe zupełnie perspektywy. Bo i nauka bez podstaw materialnych chroma i więdnie. Kto te walory duchowe ratuje dla obecnych i późniejszych pokoleń, ten wielką przysługę oddaje Ojczyźnie. Te skarby ducha są nam dziś bardziej niż kiedykolwiek potrzebne, jeżeli byt nasz utrwalić i w splendor kulturalny ozdobić chcemy. Nie wątpimy, że Fundacja ta, którą Sejm zatwierdzić musi, niebawem wejdzie w życie. A nazwisko Anieli hr. Potulickiej w annałach Rzeczypospolitej niezatartymi zgłoskami wpisane zostanie. Żyć ono będzie w najdalsze pokolenie, głównie w sercach tych, którzy dzięki jej wspomniałomyślności staną w rządzie pierwszych i najpożyteczniejszych obywateli Państwa.“

Fundacja zaś, której powyższe wspomnienie poświęciliśmy, obejmuje nie mniej ni więcej jak 22.000 morgów magd., tj. około 5000 ha. A że spełniła dobrze i pełni nadal swoje przeznaczenie dowodem jest to, iż już w roku 1937/38 otrzymała ta dotąd tylko wyższa właściwie uczelnia pełne

prawa akademickie, ze wszystkimi wydziałami: prawnym, teologicznym, medycznym, filozoficznym itp. Co osiągnąć mogła jedynie dzięki podstawom finansowym, koniecznym dla rozwoju nauki, obsadzania katedr profesorskich odpowiednimi siłami naukowymi, możliwości zaopatrzenia biblioteki, pracowni i gabinetów doświadczalnych itp. Na to wszystko dostarcza środków przeważnie Fundacja Potulicka.

Jej to więc młodzież katolicka będzie zawsze wdzięczną w sercu swoim za pomoc w przygotowaniu jej do przyszłych poważnych zadań życiowych. Zanim jednak jeszcze Fundacja weszła w swoje prawa, hr. Potulicka pozostawała niekrępowaną administratorką dóbr swoich do śmierci. Starła się więc w dalszym ciągu czynić wszystkie konieczne ulepszenia w majątku, a z drugiej strony hojnie zawsze wspierała swe faworyzowane instytucje i zakłady oraz naturalnie wszelką indywidualną biedę i niedolę.

a) Seminarium Zagraniczne.

Nie dawała jej jednak spokoju jeszcze myśl jedna. Jeśli dochody Fundacji mają zasadniczo wspierać U. K. L., to nie została jeszcze rozwiązana kwestia, co uczynić po najdłuższym życiu fundatorki z jej pięknym i obszernym pałacem? W statutach Fun-

dacji cel ten miał być jeszcze sprecyzowanym według późniejszego jej życzenia. Naturalnie różne instytucje ubiegały się o uwzględnienie ich potrzeb humanitarnych i rozwojowych, a sama hrabianka wahała się nieraz, czy się przychylić w tą lub inną stronę. Tyle jest przecież pięknych i pożytecznych sposobów zużytkowania tych obszernych, wygodnych i przepelnionych wysokimi polotami jej ducha i serca — murów rodzinnych!

Możeby to i tak pozostało nierozwiązanym aż do jej śmierci, gdyby Opatrzność nie wskazała jej wyraźnie pięknego celu i przeznaczenia dla pałacu w nowo tworzącym się dziele Swoim.

Jego Eminencja ks. Prymas Hlond w trosce o nowe zastępy „żniwiarzy Pańskich“ na niwach naszego wychodźstwa na obczyźnie ukonstytuował nowy zakon Towarzystwa Chrystusowego dla pracy na tych opuszczonych posterunkach. Znalazł się jednak w kłopotcie co do odpowiedniego miejsca pomieszczenia i rozwinięcia seminarium początkowego oraz nowicjatu zakonnego. I tu jak zawsze, gdy chodziło o szczytną ideę katolicką, o cel daleko bieżny i nie szablonowy, tam hr. Potulicka pierwsza stanęła u mety.

Obszerny pałac Potulicki wraz ze wszystkimi ogrodami i parkiem został więc przeznaczony przez nią na siedzibę Seminarium Zagra-

nicznego, na ośrodek wyszkolenia duchowego i umysłowego i przygotowania do trudów i poświęceń zakonnych dla nowych zastępów młodych misjonarzy. Zanim też hr. Aniela po długich i ciężkich cierpieniach Bogu swą piękną duszę oddała, dożyła jeszcze tej uroczystej chwili, gdy przybył do pałacu nowy jej gospodarz i rektor owego seminarium a naczelny przełożony Towarzystwa Chrystusowego, Wielebny O. Ignacy Posadzy. Z wielką też radością i najgłębszym spokojem duszy wręczyła mu więc osobiście i pod zarząd wewnętrzny oddała ten swój przepiękny dar. Rozumie się przy tym, że t. zw. Seminarium Zagraniczne, pozostając pod ogólnym zarządem i własnością Fundacji, ma pełne prawa używalności powyżej wymienionych obiektów.

Dzień ten uroczysty, w którym pobożna pani jak gdyby kończąc swe rachunki z powierzonego jej przez Boga „władarstwa swego“ złożyła je w ręce Wielebnych Zarządców seminarium, stał się jak gdyby ukoronowaniem jej wszystkich wysoce chrześcijańskich poczynań. A stało się to 25 sierpnia 1932 roku. Wówczas to zrozumiała ona, leżąc już na śmiertelnym łożu, że może odejść spokojnie do Stwórcy swego, gdyż wykonała wszystko, czego „On“ od niej mógł wymagać. Marzenia całego jej bogobożnego życia spełniły się wreszcie całkowicie.

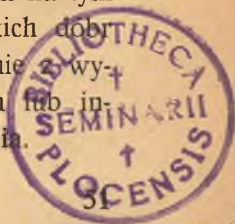
Seminarium Zagraniczne, spełniając swe piękne i pożyteczne zadanie, wychowuje całe zastępy szlachetnych młodzieńców kapłanów i braci, których już wielu wysłano do naszych placówek polskich w Brazylii itp., gdzie niosą światło, siłę i pociechę w imię Boże wśród ziomeków naszych na obczyźnie. Zakład rozwija się b. pomyślnie, posiadając swe własne warsztaty pracy, drukarnię, wydawnictwa, bibliotekę itp.

8. Cnoty i życie wewnętrzne.

Przyjrząwszy się bliżej tak wielkiej ilości większych i mniejszych czynów prawdziwie chrześcijańskich tej niepospolitej polskiej niewiasty, dochodzimy do wniosku, że wyrosnąć mogły one tylko na tle również niepospolitej duszy, że były wykwitem i owocem głębokich jej zalet duchowych i dobrze zrozumianej a nieustannej pracy wewnętrznej.

Przede wszystkim ci co ją bliżej znali stwierdzają stanowczo, że zasadniczą pobudką jej czynów była niezmiernie silna wiara, a najwyższym celem Bóg — Jego najświętsza wola i służba Jego.

Tym się też tylko kierowała od najwcześniejszej młodości, czy to przyjmując na swe młodociane barki ciężki krzyż sieroctwa i powstałych na tym tle obowiązków administracji tak wielkich dóbr rodzinnych, czy też walcząc niestrudzenie z wy-
naradawianiem oraz nieuświadomieniem lub in-
dyferentyzmem religijnym swego otoczenia.



Czyniła to zaś wszystko jedynie dla Tego, którego ukochała od dzieciństwa i który stał się Przyjacielem i Kierownikiem całego jej późniejszego życia.

Była też — jak widzieliśmy to już powyżej — skromną w mniemaniu o swych wartościach osobistych, co było niesłusznym, gdyż pomimo, że Pan Bóg nie obdarzył jej wprawdzie piękną, była postawna i zgrabna oraz posiadała wiele uroku i wdzięku kobiecego. Od wczesnej młodości już prawdopodobnie wyrzekła się szczęścia rodzinnego, ofiarowując swe serce i czystość dziewczęcą Boskiemu Oblubieńcowi i dochowując jej z heroiczną miłością ku Niemu.

Poza polem pracy obowiązkowej, fizycznej i społeczno-religijnej miała bardzo mało łączności ze światem. Starła się pozostawić jak najczęściej samotną i skupioną w sobie, żyjąc życiem ściśle wewnętrznym. Rozumiała doskonale, że „kontemplacja jest prawdziwym źródłem i regulatorem życia czynnego“¹⁾, oraz, że „pierwszym źródłem czynu zewnętrznego musi być miłość Boga i ludzi“ — i znalazła sobie zawsze kilka chwil wolnych w ciągu pracowitego dnia, aby „w modlitwie

¹⁾ Cytaty z Boissieu: „Życie wewnętrzne“, str. 33, 45 i 46.

myślnej znaleźć tą zbroję, która chroni duszę przed godzącymi w nią z zewnątrz ciosami i nie pozwala zranić jej do głębi“. W takich warunkach życia jak hr. Anieli bowiem „zachować pogodę duszy, uniknąć dwojakiego niebezpieczeństwa — zniechęcenia i zbyt gwałtownej walki, to bardzo trudny problem, którego rozwiązanie znajdziemy jedynie w stałej praktyce życia wewnętrznego“. Zasadniczo jednak miała ona usposobienie wesołe, pogodne i umiała stwarzać ten nastrój w swym najbliższym otoczeniu. Potulice nie były nigdy pustelnią ani klasztorem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Podczas miesięcy letnich otwierały się gościnne podwoje pałacu dla spragnionych odpoczynku i czystego, ozonowego powietrza gości z miasta. Był to rzeczywiście wymarzony i najmiłszy pobyt dla tych licznych rzesz. Mądra, głęboko uczuciowa i szlachetna „dziedziczka Potulicka“ otaczała ich wprost macierzyńską opieką, interesując się żywo wszystkimi i każdym z osobna. Szczególnie wiele zawdzięczają jej pod tym względem rodziny uchodźców wojennych z Kresów Wschodnich, oraz młodzież ze stowarzyszeń narodowych i katolickich. Siostra jej rodzona ks. Maria Ogińska też znalazła u niej schronienie w ostatnich latach życia swego, po przymusowym opuszczeniu rodzinnego majątku mężowskiego na Litwie.

Kwiaty, których było zawsze i wszędzie moc wielka, dobre książki i pisma polskie, francuskie i angielskie starannie dobrane a zawsze podnoszące na duchu, były niewyczerpanym skarbem i rozkoszą dla spragnionych tej duchowej strawy. Wesoło też i dobrze było tam wszystkim! Hrabianka Aniela nie przeszkadzała w tym swoim gościom, chociaż sama była zawsze skupioną w sobie i przebywała najchętniej sam na sam ze swym Stwórcą i Przyjacielem jedynym.

„Potulice, a właściwie bijące w nich gorące serce jej właścicielki“, jak wyraził się jeden z bliższych przyjaciół Zmarłej, „to było nasze Sursum Corda codzienne, nasza otucha lepszego jutra, to był ten ołtarz ofiarny, który miał wyprosić przebaczenie win naszych i miłosierdzie Boskie nad nami.“ Dzięki też temu życiu wewnętrznemu umiała ona być mężną, dzielną i roztropną w najtrudniejszych okolicznościach życiowych, lecz była też zarazem dobrą, miłosierną i pokój czyniącą. Nie tylko wzruszać się i dawać umiała jak przystało cnotliwej i dobrej chrześcijance, lecz czyniła to wszystko z pełnym rozeznaniem jako mądry szafarz łask boskich, słuchając głosu i nakazu Mistrza swego, we własnym sumieniu.

Ta magnatka z urodzenia posiadała właściwie duszę zakonnicę, gdyż całe jej życie prawdziwie

budujące i przykładowe oparte było na dobrowolnym ubóstwie i wyrzeczeniu się swego zewnętrznego ja, na doskonałej czystości intencji oraz absolutnym posłuszeństwie woli Boskiej. Była to w całym znaczeniu tego słowa prawdziwa „córka św. Franciszka“, którego habit bardzo wczesnie przyjęła i nosiła go nie na zewnątrz, nie dla pokazu (gdyż bardzo mało osób nawet najbliższych o tym wiedziało), lecz w swym sercu. Zasady III Zakonu, dobrze przez nią zrozumiane i w czyn wprowadzone, stały się podstawą jej czynów miłosierdzia, połączonych z doskonale pojętą pokorą, samozaparciem i głęboką miłością bliźniego. Kierując się jednocześnie dewizą swego ukochanego ojca: „Kochać Ojczyznę to znaczy utrzymać majątek w polskim ręku“, w ten cel życiowy włożyła cały zapas swej przyrodzonej energii i cnót męskich. Była to, śmiało rzec można, cicha i pokorna służebnica Pańska o najczulszym sercu dla bliźnich, a przy tym o niezwykłym, męskim umyśle.

Biorąc pod uwagę, że tak jak zwykle wszystkie dusze wybrane przez Boga, które muszą przechodzić przez życie z krzyżem na ramionach a koroną cierniową na skroniach, wycierpiała ona tak wiele tak moralnie jak i fizycznie, że przy tym posiadała temperament wybitnie czynny i energiczny, zastanowić się musimy, skąd pochodziła ta przedziwna cierpliwość i równowaga, którymi się

odznaczała. Zawdzięczała je oczywiście głębokiemu wyrobieniu wewnętrznemu, które „znosi z cierpliwością wszelkie zło tego świata, przeciwności i prześladowania, widząc w nich słuszną karę za występki... Ucieczka bowiem przed cierpieniem jest oznaką niecierpliwości. Wada zaś ta ma swe źródło w pysze, nie znoszącej upokorzeń i przymusu. Tymczasem łagodność i cierpliwość są cnotami duszy pokornej, która wie, że Pan Bóg dopuszcza cierpienie w tym życiu jedynie dla dobra swych dzieci. Trzeba więc je przyjmować bez buntu i nieporządnego smutku i upadku ducha“¹⁾). To zdanie, dowodzące głębokiej znajomości duszy ludzkiej i praw Boskich wielkiego myśliciela, stało się niezawodnie zasadą i motywem wewnętrznego życia tej pobożnej niewiasty i pobudką w walce z cierpieniami i krzyżem całego jej życia ziemskiego. Dopomogła jej w tym z pewnością także Matka Najświętsza, której była gorliwą czcicielką i służebnicą. Szanowała w sobie przede wszystkim tytuł „Dziecka Marii“ i wiernej „Sodaliski“, której obowiązki z całym zrozumieniem, gorliwością i poświęceniem spełniała wzorowo do ostatnich chwil życia swego.

1) Boissieu: „Życie wewnętrzne“, str. 56.

9. Śmierć i uroczysty pogrzeb.

Bóg nawiedził służebnicę swoją wielu cierpieniami, jak widzieliśmy to powyżej, lecz chcąc ją jeszcze doskonalej oczyścić, dopuścił na nią ciężką i upokarzającą chorobę — paraliż kończyn dolnych, który przykuł ją do łoża boleści przez dwa ostatnie lata życia. Można sobie wyobrazić, ile ta czynna i pełna zdrowego umysłu niewiasta wycierpieć podwójnie musiała wobec tej niemocy fizycznej. Zdana jednak kompletnie jak zawsze na wolę Bożą, myślała tylko o tym, jak najdoskonalej i najpożyteczniej zakończyć sprawy żywota swego i coraz ściślej łączyć się z Bogiem, który wzywał już ją do siebie. Zasilana codzienną Komunią św., prowadząc z ks. kapłanem długie i budujące rozmowy o wieczności, dając swemu otoczeniu ostatnie dobre rady i przykłady — zasnęła w Panu dnia 17 października 1935 roku o godz. 6,30 po południu.

Wiść o jej zgonie rozeszła się z szybkością błyskawicy po całej Polsce, odbijając się bolesnym echem tak wśród sfer inteligencji, jak szczególnie pośród ubogich, których przez długie lata była opiekunką i dobroczyńcą. Wszystkie nekrologi

i wspomnienia pośmiertne, tak oficjalne jak i prywatne, podkreślają zbożność i ofiarność jej żywota oraz zasługi, położone przez nią na polu narodowym i w dziedzinie kościelnej. „Z nią zesłała do grobu jedna z najwybitniejszych strażniczek znicza narodowego na Kresach Zachodnich. Nazwisko jej przejdzie do historii“ — pisze „Dziennik Bydgoski“ z dnia 20. X. 1935 roku. A zaś o miłości i wdzięczności, jaką umiała wzbudzić wśród swego otoczenia, świadczą serdeczne nekrologi od administracji i urzędników Fundacji, którzy stracili w niej najlepszą i najtroskliwszą chlebobawczynię, opiekunkę i zwierchniczkę, której pamięć w sercach nigdy nie wygaśnie. Wierna służba pałacowa zaś nadmieniła przy tym: „Doznawaliśmy tyle serca, tyle dobrego dla siebie i rodzin naszych, że pamięć o niej pozostanie zawsze wśród nas.“

21 października odbył się uroczysty pogrzeb tej, która pragnęła być pochowaną najskromniej i złożoną w trumnie w brązowym habicie św. Franciszka, jak przystało na wierną naśladowczynię jego. Zamienił się on jednak samorzutnie na wielką manifestację uczuć miłości i czci całego społeczeństwa. Przybyło 4-ch przedstawicieli naszego Episkopatu z J. Em. ks. Kardynałem Hlondem na czele, który prowadził kondukt żałobny z pałacu do kaplicy. Za nim postępowało 36 kapłanów

wraz z klerykami Seminarium Zagranicznego z ks. rektorem Posadzym na czele. Alumni Seminarium Duchownego z Gniezna wykonali przepiękne pieńia żałobne podczas nabożeństwa. Dalej udział brały liczne poczty sztandarowe towarzystw, których Zmarła była członkinią i opiekunką, a przede wszystkim III Zakonu, „Promyka“ i „Gwiazdy“ z Bydgoszczy itp. Siostry Miłosierdzia od św. Floriana i niezliczone tłumy ludności okolicznej a nawet i z dalszych stron z płaczem, a w skupieniu oddały jej ostatnią posługę.

Za trumną postępowała także jedyna pozostała siostra, ks. Sapieżyna, i reszta najbliższych krewnych i sąsiadów, oraz przedstawiciele świata naukowego i wszystkich stanów w Polsce.

Spoczęła ta świątobliwa i skromna niewiasta i wielka fundatorka w grobowcach rodzinnych pod kaplicą potulicką — ostatnia z rodu Potulickich. Majątki przeszły wprawdzie w obce zarządy, pozostaną jednakże przez wieki związane z nazwiskiem jej przodków, świadcząc chlubnie o dobroczynnej możności tego zasłużonego wobec Ojczyzny i Kościoła rodu.

W kaplicy potulickiej umieszczono piękną tablicę pamiątkową z czerwonego marmuru, na której wyryto następujący napis:

Ś. P.

Aniela hr. Potulicka.

Opromieniwszy swój dom blaskiem cnót chrześcijańskich i patriotycznych, wsparła możnie kulturę katolicką narodu — nadając swe włości Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu i ustanawiając w swej siedzibie zakonną kolebkę duszpasterzy wychodźczych.

Jej imię i zasługi przekazuje się wdzięcznej pamięci pokoleń.

Kuratorium Fundacji Potulickiej
im. Anieli hr. Potulickiej.



Spis rozdziałów :

	Str.
1. Wstęp	5
2. Pochodzenie i młodość	8
3. Dzielna administratorka dziedzictwem	16
4. Pracowitość	20
5. Apostołka i działaczka narodowo-oświatowa	23
6. Miłosierna Pani	30
7. Wiekopomna fundacja	41
8. Cnoty i życie wewnętrzne	51
9. Śmierć i uroczysty pogrzeb	57

Wydawnictwo Księgarni i Drukarni Katolickiej S.A., Katowice

KS. R. Mäder

Wielka tajemnica

Odczyty na temat Encykliki o Małżeństwie Chrześcijańskim. Cena 1,— zł.

Tak aktualnej, a jednocześnie tak mądrze opracowanej broszury o „wielkiej tajemnicy“ — małżeństwie, jak powyższa, nie spotykamy wiele w naszym piśmieniu. W formie kilku zwięzłych i rzeczowo napisanych rozdziałów przedstawił znany działacz całokształt zagadnień, dotyczących kwestii małżeńskiej. Całość nader zajmująca, napisana z przekonaniem głębokim pod kątem praktycznego życia, odda czytelnikowi niemałe usługi. *Lwów, 1933. Szkoła Chrystusowa nr 1.*

Dr A. Sawicki

Regulacja urodzeń w świetle nauki Kościoła katolickiego

Cena 0,75 zł.

Mimo to, że co do zagadnienia regulacji urodzeń katolicka literatura jest dosyć obfita, pojęcia wielu ludzi w tej dziedzinie nie są jeszcze należycie sprecyzowane. To też broszurkę dra Sawickiego, ujętą przystępnie i traktującą w sposób wszechstronny ten temat, należy powitać z uznaniem.

Poznań 1936. Doniesienia Akcji Katolickiej nr 1.

Wydawnictwo Księgarni i Drukarni Katolickiej S.A., Katowice

Eugenika

A. B.

wobec społeczeństwa i państwa

CENA 0,50 zł.

Autor w bardzo przystępnych słowach wykazał tutaj niebezpieczeństwo „świadomego macierzyństwa“ oraz stosunek Kościoła do tego „nowotworu“. Książkę tę wszystkim, których regulacja urodzeń specjalnie interesuje, poleca się.

Żnin, 24. XII. 35.

Paluczanin.

Ks. J. Czernecki

Golgota a życie dzisiejsze

Cena brosz. 4,50, kart. 5,— zł.

... W epoce, której charakterystyczne piętno nadaje żargon gazeciarskiej sensacji, jest dziełem odwagi i umiejętności niemałej stworzyć księgę, natchnioną duchem religijności i etycznego realizmu, a przecież daleką od nudnego moralizatorstwa, księgę pulsującą żywym tętnem współczesności, załamującą jak w pryzmacie wszystkie blaski i nędze naszych czasów i skołatanej wojną, kryzysem i bezrobociem przemysłowym i duchowym — ludzkości. Taką książkę pełną dramatycznej werwy, głębokiego wczucia się w rytm serc współczesnego pokolenia, a opromienioną miłością człowieka — stworzył ks. Józef Czernecki. — Autor umie zatargać sumieniem, umie dotrzeć do ukrytych sprężyn wzruszenia i obudzić drzemiącą w człowieku jego lepszą część. — Książkę ks. Czerneckiego można śmiało polecić jako lekturę popularną uzupełniającą pracę rekolekcyjistów.

Warszawa, 1933.

Przegląd Katolicki nr 10.

Wydawnictwo Księgarni i Drukarni Katolickiej S.A., Katowice

Ks. L. Niedbal

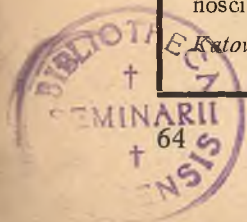
Duszom zbolalym

Cena brosz. 2,30 zł, kart. 2,70 zł.

Ból i cierpienie dzisiaj więcej niż kiedykolwiek dają się ludzkości we znaki; gorsza jednak, że ta ludzkość współczesna, która utraciła wiarę we wieczność, nie umie sobie dać rady z rzeczywistością i faktem cierpienia, nie umie go sobie wytłumaczyć, i bluźni przeciw Bogu, w którego przecież wierzyć nie chce! Zapomina o tym, że przez cierpienia „Bóg w duszach naszych żłobi rysy Syna swego“. Boli to nieraz i przykrość sprawia, ale konieczne jest, jeśli upodobnić się mamy do Jezusa Chrystusa. Matka Najświętsza jest ideałem człowieka. Cierpienie jest jej udziałem w bardzo wysokim stopniu. Ona, uprzywilejowana od Boga jak nikt inny, dźwigała przez całe życie niezmiernie większy ciężar, aniżeli nam przypada w udziale. Jak go dźwigała, jak cierpiała, na to pytanie odpowiada niniejsze dziełko. Każdy katolik, który do Matki Najświętszej ma szczególniejszą cześć, książkę tę przyjmie z wdzięcznością; przemówi mu ona do serca i rozumu.

Katowice, 1933.

Wiadomości Diecezjalne nr 5.



BIBLIOTEKA ŻYCIORYSY BOHATERÓW CZYNU

Cena każdego tomiku zł 0,50

Nr 10.

* * *

Paweł Pius Perazzo, urzędnik, apostoł

Nr 11. F. SUCHODOLSKA

Jadwiga z Działyńskich Zamoyska,
służebnica Pańska

Nr 12. GABRYELLA ŁAŃCUCKA

Maurycy de Gatellier,
ziemianin, apostoł Akcji Katolickiej

Nr 13. GABRYELLA ŁAŃCUCKA

Maurycy Retour,
młody przemysłowiec, apostoł

Nr 14/15. S. BARBARA ŻULIŃSKA C. R.

Dr Józef A. Żuliński, budowniczy Boży

Nr 16. MARIA SZAFRANÓWNA T. S. A.

Marta de Noailat,
apostołka Chrystusa Króla

Nr 17. GABRYELLA ŁAŃCUCKA

Edward Woyniłłowicz,
wielki ziemianin, pokorny chrześcijanin

Nr 18. GABRYELLA ŁAŃCUCKA

Aniela Potulicka,
skromna fundatorka wielkich dzieł.

Nr 19. MARIA DYNOWSKA

Józef Moscatti, lekarz ciała i duszy.

NAKŁAD KSIĘGARNI I DRUKARNI KATOLICKIEJ S.A.
KATOWICE, UL. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO NR 58

207
Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000686878



I 81573